

RELACJA

II/2377

ZYLAZEK SYBIRAKÓW  
 DZIAŁ GDA  
 Zarząd Ko  
 w G  
 Skr. poczt. 21

Ireny W A S I L E W S K I E J.

Teheran, dnia 30 sierpnia 1943 r.

W więzieniu w Wilejce poznałam Helenę Błażewiczową, jedną z piękniejszych sylwetek kobiecych, z jaką zetknęłam się na terenie ZSRR.

Helena Błażewiczowa była nauczycielką na wsi w Wiszniewie k/Swira, pow. Wilejskiego, gdzie ojciec jej męża miał osadę. Mieszkali razem. Po wrześniu 1939 r. mąż Błażewiczowej został zmobilizowany i z wojny nie wrócił. Helena nadal wychowywała swoje maleństwa : dwuletnią Krysie i trzyletniego Stefana oraz uczyła dzieci wiejskie - ale już po białorusku.

Błażewiczowa musiała przejść zorganizowane przez szkolne władze sowieckie dwumiesięczne kursy dla nauczycieli. Konstytucję ZSRR wykładał Henryk Dembiński z Wilna, a jego żona, Zofia z Westfalewiczów Dembińska uczyła, jak należy prowadzić propagandę antyreligijną. Z przeszkolenia wróciła Błażewiczowa do domu w styczniu 1940 r. została jednak nadal "polską" nauczycielką.

-9 lutego 1940 r. kazano Błażewiczowej przygotować się do drogi; wyjedzie nazajutrz do Rosji, gdzie będzie pracować "po swojej specjalności". Ze spokojem i opanowaniem Helena spakowała przez cały dzień niezbędne rzeczy ojca-staruszka i dzieci. Noc zastała ją jeszcze przy pracy. Ciszę przerwało stukanie do okna. Wzywano ją do sielsowietu dla załatwienia jakichś formalności. Helena ucałowania dzieci, uspięne poraz ostatni w swych łóżeczkach, i poszła

W budynku gminnym było już kilku mężczyzn, którzy również mieli wyjechać nazajutrz do Rosji. Załatwianie formalności trwało całą noc. Szary brzask dnia pozwolił zobaczyć przez okno sznury jadących sani. Na saniach toboły, worki, dzieci i starcy. Mężczyźni i kobiety szli obok. Helena poznała ojca - dzieci nie było. Niektórych mężczyzn zatrzymano i wprowadzono do gminy. Mieli za chwilę wrócić do swych rodzin. Cały dzień przesiedzieli wszyscy w budynku gminnym. Wieczorem pod eskortą uzbrojonych strielków wsiedli w sanie - Helena i 17 mężczyzn. Domyślali się dokąd jadą, choć w niejednym kołatała nadzieja, że może nie rozłączą go z rodziną. Gdy przejeżdżali przez wieś, ktoś rzucił na sanie Heleny zawiniątko z ubraniami i chlebem, ktoś krzyknął, że dzieci NKWD zostawiło pod opieką gospodyni Heleny. Strielki rozpędzali kolbami tłum, który biegł za saniami, aby podać coś z jedzenia lub rzeczy, aby zamienić ostatnie słowa pociechy i pożegnania.

W więzieniu w Wilejce przeciwko Błażewiczowej wysunięto cały arsenał oskarżeń: prowadziła akcję kontrrewolucyjną, organizowała podziemny polski ruch zbrojny, słuchała radia z Londynu i kolportowała uzyskaną tą drogą wiadomości, ponadto miała kontakt ze swym mężem, który był szpiegiem. Znaleźli się świadkowie i zebrano dowody. Błażewiczowa zgodnie z założeniem NKWD musiała sama przyznać się do popełnionych przestępstw.

5 kwietnia 1940 r. zostałam wprowadzona w progi więzienia wilejskiego. Trafiałam do celi, w której siedziała Helena. Nie było jej jednak dnia tego. Jeszcze w nocy zabrano ją na śledztwo. Nie wróciła i 6-go. Celę ogarniał strach. Była ogromnie lubiana i ceniona, poszła bez rzeczy, więc nie przeniesiono jej do innej celi ani też do innego więzienia. Siedzi pewno w karczerze - męczą ją. Przed każdą z nas wyrastało widmo przeszłych cierpień i upokorzeń.

7 kwietnia wieczorem ze zgrzytem klucza w zamku otworzyły się drzwi celi. Poszła Błażewiczowa. Zobaczyłam ją wówczas poraz pierwszy. Dziewczęca szczupła postać, spuszczone warkocze, bezbrzeżnie smutne spojrzenie szarych oczu, rozpalona czerwona twarz. Byłam jeszcze nowicjuską - patrzyłam na nią jak na kogoś kto wracał nie z tego świata.

Siedziała w karcerze, dokąd zabrano ją prosto ze śledztwa, bo zaprzeczała stawianym jej zarzutom i nie chciała świadczyć przeciwko innym. Była skonfrontowana z ludźmi, których знаła. Stali obrócenii do siebie tyłem i nie wolno im było spojrzeć na siebie. Jeden z mężczyzn załamał się. Przyznał się do niepopelnionych przestępstw i oskarżył Błażewiczową. Helena nie potępiła go w rozmowach z nami. W czasie swych nocnych badań, gdy godzinami przebywała w gmachu NKWD, słyszała krzyki bitych, łoskot padających na ziemię ciał, miała przeciwko sobie skierowaną lufę rewolweru. Helena wiedziała, że gdyby mogła spojrzeć temu człowiekowi prosto i uczciwie w oczy, nie usłyszałaby tych słów, wypowiedzianych głosem cichym i drżącym.

Z Błażewiczową NKWD nie mogło sobie dać rady. Nie chciała się przyznać do swoich win, nie chciała podać nazwisk osób, należących do rzekomej organizacji. A przecież odzyskałaby wolność, wróciłaby do dzieci, których, kto wie, w tej sytuacji może już nigdy nie zobaczy...

Karcer miał złamać bezsensowny opór Heleny. Przez trzy doby stała, bo usiąść nie było na czym, a cementowa podłoga złana była wodą. Przez wybite szyby wpadał mroźny wiatr, a Helenie zabrano płaszcz i obuwie. Dostawała po kawałku niewielkim chleba i kubku wody na dzień. Z początku całym wysiłkiem ratowała się od zimna. Gimnastykowała się, choć jej strielok podglądający przez "judasza" nie pozwalał i wymyślał od ostatnich słów. Potem wpadła w odrętwienie. Czula, że gorączka ją pali - plamy z wilgoci na ścianach przybrały kształty nierealnych wizyj.

7-go kwietnia wieczorem prosto z karceru zabrano ją na śledztwo. Helena trwała przy swoim. Zniechęcony śledователь kazał odprowadzić ją do celi.

Myślałam, że Helena rozchoruje się poważnie. Nazajutrz jednak nie miała gorączki, a z przeraźliwie bladej twarzy patrzyły jeszcze bardziej smutne oczy.

Błażewiczową trawiła tęsknota i niepokój. Gdzie są jej Stefan i Krvsia, czy odzyska je? Wpadała często w zadumę. Widziałam, jak jej usta poruszają się cicho szeptaną modlitwą. Nie płakała i nie skarżyła się. Miała w sobie jakąś dziwną moc, która bezwiednie udzielała się innym.

W maju prowadzono do celi "nową". Przyszła bezpośrednio z wolności, gdzieś z pod Wiszniewa. Opowiadała, że w czasie lutowej deportacji NKWD pozostawiło dwie kobiety, które akurat rodziły. Mężowie i dzieci pojechali. Miesiąc temu te dwie kobiety zostały również wywiezione, jakoby do swoich rodzin w Rosji. Jednej z nich NKWD kazało zabrać dzieci Błażewiczowej.

Zobaczyłam wtedy po raz pierwszy, jak Helena, przytulona do więziennego muru, płacze.

W maju zabrano ją z naszej celi. Zegnałyśmy ją, jakby szła na stracenie.

Nie spotkałam ją więcej. Znajoma moja, Eugenia Sienkiewicz, siedziała z nią potem w więzieniu w Mińsku. Helena była zawsze spokojna i tak jak u nas, cieszyła się ogólnym uznaniem. W pobliżu więzienia był ogród, w którym bawili



się dzieci przedszkola. Helena słuchała chciwie szczebiotu dzieciennych głosów dolatujących przez zakratowane okna. Miała lzy w oczach. Wszyscy wiedzieli, że myśli o Stefanie i Krysi.

Pracując jako referent Działu Opieki Ambasady R.P. w Kujbyszewie, otrzymałam do załatwienia sprawę Błażewiczowej.

Błażewiczowa po zwolnieniu z łagieru pojechała do ojca, do Krasnojarskiego Kraju, st. Szyro, w. Szypilińsk. Jechała z nadzieją, że zastanie tam swoje dzieci. Oczekiwania zawiodły. Po długich zabiegach Błażewiczowa zdołała ustalić, że dzieci jej NKWD kazało zabrać Stanisławie Knur, deportowanej - w dniu 10 lutego 1940 r. osadnika z pod Wiszniewa, którą w kwietniu 1940 r. wysłało NKWD do męża do Altajskiego Kraju. Knurowa dowiozła dzieci zaledwie do okolic Gorkiego. Dzieci były ładne, miłe i ogólnie się podobały. Knurowa chłopca oddała naczelnikowi "pierosylnego punktu" na st. Sucha-bezwodna, dziewczynkę wzięła jakaś jadąca pociągami nauczycielka - obywatelka sowiecka. Błażewiczowa w liście swym nie oskarżała Knurowej i nie roztrząsała pobudek, którymi ta kobieta mogła się kierować. Prosiła tylko Ambasadę o pomoc w odnalezieniu dzieci. W styczniu 1943 r. wpłynął do Ambasady list od męża zaufania Giercuszkiewicza na rej. Szyryński, gdzie mieszkała Błażewiczowa. Mąż zaufania ponawiał prośbę matki.

Ambasada w drodze dyplomatycznej nie mogła nic uczynić. Próby poszukiwania dzieci za pośrednictwem mężów zaufania na rejony sąsiadujące ze st. Sucha-bezwodna, nie dały rezultatów.

Błażewiczowa dzieci nie odzyskała.

List Błażewiczowej Heleny i męża zaufania Giercuszkiewicza zostały w czasie ewakuacji Ambasady z Kujbyszewa zniszczone.

W kartotece Działu Opieki Ambasady, przekazanej P.C.K. w Teheranie, znajdują się karty:

Błażewicz Helena, c. Bazylego - nauczycielka z Wiszniewa k/Swira

· dzieci: Stefan 1937 Krasnojarski Kraj, st. Szyro  
Krystyna 1938 wieś Szypilińsk.  
wywiezione przez żonę Jana Knura  
z Wiszniewa.

( i inne adnotacje, dotyczące korespondencji)

Knur Jan deportowany 10.II.1940 r. Altajski Kraj  
żona Stanisława st. Ozierki  
dzieci: Arkadiusz 1927 rej. Krajszkiński.  
Józef 1933  
Janina 1931

---  
/-/ Irena WASILEWSKA  
Referent Ambasady RP. w ZSRR.



Wychowawcy nr. D.D.

1. CHROŚCIŃSKA Jadwiga
2. SZTUKOWSKA Helena
3. Dyr. ŁARPIŃSKI Franciszek
4. WIŚNIEWSKA Bronisława
5. ZAWISŁOYSKA Stasia
6. BŁAZIŃSKA Helena
7. WILMONTA Helena
8. WNIKOŃKA
9. MURAWSKA



Alfred SZCZĘPIŃSKI  
 Najstarszy wychowanek -  
 byli z nim dwaj jego młodsi bracie,  
 Wktor lat 8. Młodszego uczestnikiem  
 po parcie - we wrocławiu wiosną 1946r

(H. BŁAZIŃSKA)

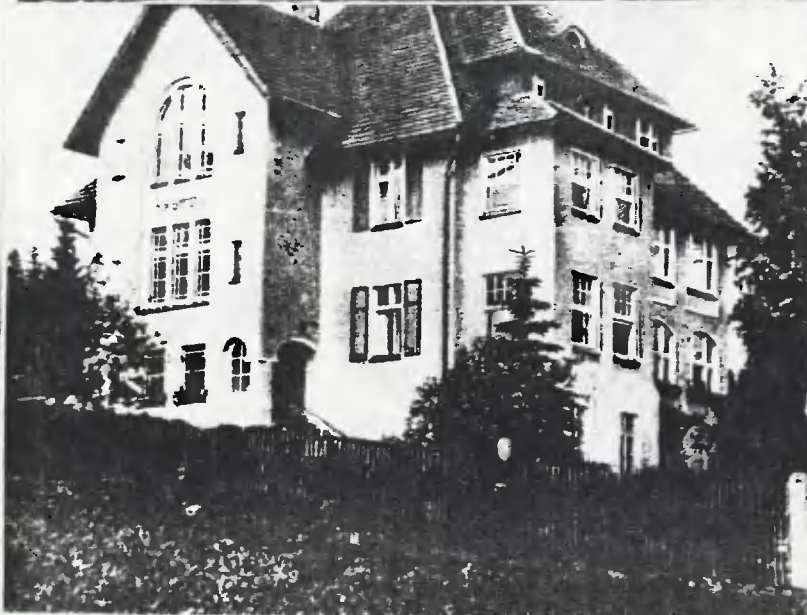




Dyr. DD - po aresztowaniu  
dyr. KARPINSKI niezywał się  
prof SOWA.



Opis nie  
odpowiada



Dom w Szklanej Polanie,  
w którym zamieszkiwał  
Dyr. D.D. po przywróceniu  
mu i do ZSRK,

(Helena ŻAŻEŃSKA)

Wychowankowie Starszej grupy D.D.

01. Alfred SZCĘPIŃSKI, urodził się 10 lipca 1900 - młodszy brat:  
starszy brat, młodszy ochrzcizny brat - brat.
02. Alfred BOŁOŚCIAK
03. Stanisław BOŁOŚCIAK
04. OLECIŃSKI
05. WILMONTA Lili
06. WILMONTA Helena - wychowawca
07. KARPOWA - intendentka
08. Dyr. KARPIŃSKI Franciszek
09. BŁAŻEŃSKA Helena - zast. dyrektora
10. SZTUKOWSKA Helena - wych.

(opisuje H. BŁAŻEŃSKA)



tar milionów w braku sprzętu do wykonywania robot. Pracował tam przez całą zimę  
 zamieszkaliliśmy w kołchozie w wiosce Siderenka. Ojciec przychodził tylko raz w ty-  
 godniu, aby znieść mieli nam i wlaść chleba i krupy, oraz sól. Bonch wierzył  
 wysoko na zboczu góry, był naciągany, o jednej iabie i stajence dla koni. a  
 mieszkanie mieliśmy zaopatrzony. Pał na zimę, a ja gospodarzyć, to nauczy u-  
 trzymać porządek w domu i obejściu, opiekować się krową, przynosić wodę z domu  
 daleka na koromyskach dwa wiadra, a dom stał wysoko. Był ojciec był w domu i do-  
 baczył mnie z wodą, schodził na dół i wnosił wodę na górę. Spałam z wiera w jej  
 łóżku, a Ojciec do piecem. Nauczył mnie doić krowę i inne prace gospodarskie.  
 Razem ścinałiliśmy ogromne drzewa modrzewiowe, piłowali na mniejsze części i  
 spuszczałi bliżej domu, na dalszą robotę przy drzewie. Wiera musiała praować  
 bo nie miała dzieci. Sybiracy nie mogli pojąć, że mężczyzna pomaga kobiecie. U  
 nich mężczyzna pracuje tylko nawosowe, a w domu tylko odpoczywa. Pierwszy rok  
 był u nas głodny, a w drugim posadziliśmy całe wiadro ziemniaków. Wykarczowa-  
 liśmy kawał miejsca, gdzie nie po ściętych modrzewiach, ~~miały swoje miejsce.~~  
 Te wiadra ziemniaków Ojciec zarobił plecienymi koszykami i garakami z kory  
 brzoźowej. Za taki garnek czasem dostał trochę mleka. W czasie śnieżosów wy-  
 wiedli nas do "mochanajki" <sup>Wysoką</sup> w górę na dwa tygodnie, by zrobić stogi sia-  
 na. Trzeba było mieć własne produkty jak: chleb, krupy, ziemniaki, i sól. Tam ko-  
 siłyśmy, suszyły, składały w kopce i zawoziły na miejsce, gdzie składować się w  
 stogi. Był z nami jeden mężczyzna, on klepał nasze kory, zawoził kopce na stóg,  
 no i ker był z nami. Było nas 13 kobiet? 13 ruskie, ja i Finka moja przyjeżdża-  
 ka "Rosa", jej szwagierka miała dziecko więc ją nie obowiązowała praca społa-  
 cenna. Miałem w tym czasie p. d. uszkewica, który na prośbę Telscia, przyjechał  
 ko nas, i dał mi łopkę, koszenia i ostrzenia kosi. W tym czasie w nocie zrobie-  
 nym z gałęzi jodłowych z jednym wejściem, przedkór którym palił się ogień ca-  
 ką noc, jako straszak dla ~~zają~~ i innych zwierząt. Jednej nocy zbudził nas  
 gwizd konia, ze strachu przed niedźwiedziem, który łaził koło namiotu, zоста-  
 wił on ślady i czołoby. Gdyby był mądry, mógłby kogoś wyciągnąć z kopy z od ga-  
 lęzi. Zwykliśmy się tym co kto miał ze sobą. Miało to starczyć na 2 tygodnie.  
 Jesienią w czasie wykopów Ojciec wybronił mnie od tej roboty, ze względu na  
 brak odzieży i obuwia. Gdy pewnej soboty i niedzieli Ojciec nie przyszedł,  
 wówczas wybrałam się do niego. Już jeden raz <sup>z p. Kuzniekim</sup> byłam tam ale nie pamiatałam ero-  
 gi. Szłam między dwoma górami wąską drogą, całe 11 km. Było po odwilży, a nocą  
 spadł lekki śnieżek. W pewnym miejscu wpałam jedną nogą w dziurę, wlała mi się  
 woda do buta, ale szłam dalej, z emocji było mi ciepło. Przez 1 km do baraku  
 szłam po śladach wielkich łap. Zrobiło mi się gorąco, ale musiałam iść dalej.  
 Zmrok nadchodził. Rano Ojciec sprawdził, był to ślad rysia. W 1944 przenieśli.  
 Ojca do Szypilińska. zamieszkaliliśmy w pustym domku, ja gospodarowałam na niezbyt i  
 z niezbyt. Tu uczyłam polską i dzieci polskiego w ruskiej 10 lat. po ich lek-  
 cjach. Pewne o rano, dwóch nauczycieli zostali po wyjściu wszystkich nauczycieli,  
 wtedy zaczęli rozmawiać o polsku prosili, żeby ~~prze~~ im nie przy-  
 nawozić się do nauki polski, bo się, że mogą ich i nie ~~prze~~

O 1 km był posiadacz "Turcujak" tam też chodził uczyć polskie dzieci, gdyż  
 tam było kilka rodzin polskich. W Sypilińsku zamieszkał <sup>Karpiniński</sup> rodziną, trójgłosem  
 dzieci. Przewier był dyrektorem wafelni soli, którą zorganizował nad szonym  
 jeziorem, aturciał tylko Polaków, ale nacór był ruski. Gdy si, ruscy nacórzyli  
 , wówczas sukali sp sobu, żeby sięgo pozbyć, nawet grozilo mu arestowanie. I  
 dlatego przeniósł się do Sypilińska. Próbował prac fizycznej w kopalni złota,  
 ale nie miał na to zdrowia. Proponowane mu pracę w zarządzie kopalni, ale nie przy-  
 jął jej. Wtedy zajął się pasaniem bydła, opłacany był mlekiem i różnymi produk-  
 tami. Rok 1944 był dla mnie trudny, spowodował chorobę żołądka, z którą żyję  
 do dnia dzisiejszego, przez ciężkie podróże z głodem i chłodem, oraz w narach  
 "Związek Patriotów Polskich" mianował mnie na sekretarza w na naszą okolicę,  
 przewodniczącą p. Eulalię Busłowicz. Zadaniem naszym była opieka nad rodzinami  
 polskimi, przez rozdawanie odzieży i produktów, po które jeździliśmy do K  
 Krasnojarska. Magazynier - rusek podraucał nam używane rzeczy ruskie, ale p. Bus-  
 łowicz energiczna i i wygadana, znając j. białoruski, walczyła z nim. Trzeba  
 było wysyłać sprawozdania do Moskwy Głównego Zarządu P i do prezesa P  
 w Krasnojarsku p. Połomskiej. Żeby wyjechać z Sypilińska czy z Szyra, trzeba  
 było znaleźć wóz , uprosić kierowcę, opłacić gerzałką. Wóz pełny beczek lub wor-  
 ków, a my siedzieliśmy jak na dachu, było przewiewnie i chłodno i trzeba było  
 wytrzymać to 70 km. Pobyt w Krasnojarsku trwał 8-10 i dwa tygodnie, zależała  
 od załatwiających nasze sprawy i od pociągu, który rzadko jeździł. W Szyra  
 zatrzymywaliśmy się u rodziny - Hołubowie. Zżyliśmy się chlebem i wodą, chleb  
 był zebrany <sup>po</sup> kawałku od rodzin. Szybko <sup>przeżył</sup> ale jeść sie chciało, a  
 kupić niczego nie było, <sup>nie było</sup> restauracje tylko dla wojskowych i partyjnych. Jed-  
 nego razu poszliśmy na ściernisko zbieradkłoski , już zebrani, <sup>masz, tutaj</sup> ale gnano nas  
 na koniu aby nam odebrać, udziło się <sup>nie</sup> uciec. Zebrane ziarno zmieliśmy na żarnach  
 i była goła zupka na dwa dni. W Krasnojarsku stałyśmy w kolejce nocą, aby otrzy-  
 mać numerki do kasy kolejowej celem otrzymania biletu. Dwa razy jeździliśmy  
 po odzież, a trzeci raz były i produkty: beczka masła , worek cukru, pół worka  
 krup i 3 kg żółtka w proszku. Dużo było kłopotu z transportem ~~transportem~~  
 do stacji towarowej, a tu naczelnik nie chciał przyjąć bagażu, ale za produk-  
 ty i odzież, <sup>nie</sup> cał robotników by władawali do wagonu. Dalsza podróż była również  
 nie bez kłopotów. Trzeba było znaleźć kierowcę ciężarówki, przekupić produktami  
 i odzieżą, aby przyjął na wóz taki bagaż. A my na bagażu pod niebem siedzia-  
 liśmy behatersko. To nie był koniec kłopotów, bo przy rozdzielaniu było wielu  
 niezadowolonych i wiele plotek. Czysty zysk dla mnie, to jeszcze jedna choroba  
 , nawaliło serce! Od maja 1945 rk zaczęłam pracować w Polskim Domu Dziecka, wieś  
 "Belszaja Jerba" rejon "Bograd" Krasnojarski Kraj. Byłam zastępcą dyrektora  
 p. Franciszka Karpińskiego, z zawodu chemik, mój tytuł po rusku "Zaw-Uez". Ojciec  
 był tam nocnym stróżem. Przy Domu D. mieliśmy szkołę 4 klasową, byłam jej kierow-  
 nikiem. Pracy było dużo , kłopotów też nie brakowało. Warunki nasze poprawiły  
 się, bo żywiliśmy się w Domu Dziecka. Wychowawczyni i personel fizyczny byli  
 sami Polacy.



Zakładanie tych spraw w Krasnojarsku, oraz zdobycie biletu kolejowego, pociągi nie jeździły każdego dnia trwał 8-14 dni. Aby w Krasnojarsku otrzymać bilet kolejowy, najpierw stało się nocą w kolejce po numerki pozwalający na kupno biletu kolejowego.

Ojciec chorował na serce i miał silną tarczycę. W 1939r miał być operowany przez prof. z wiedeńską specjalistę od tarczycy. Tymczasem Stalin zrobił mu operację. Ojciec miał 74lat, gdy go wywieźli. Musiał pracować a lat przybywało. W 1946r 10. I. tarczycę pękła do wewnątrz i udusił się, to trwało kilka minut i już nie żył. Na trumnie nie było desek, więc starzy chłopcy na dachu zerwali deski przykrywające trumna deski zrobili Sybirakowi trumnę gołą wygnaną.

Dyrektor wraz z dziećmi uprawiał ziemię przy domu, nawadniał sienię z petoszku i u nas ogrodowian biała, a obok kuchenki oboznej nie wrócić zasiane ziarno. Przez całą zimę dzieci miały każdego dnia po marchewce, a pod koniec zimy po rzepie. Mieliśmy swoją kapustę i inne warzywa. Makę dostawaliśmy z rajonu, kucharki same piekły chleb-był przypiek. I to także zabiło dyrektora. Władze zechciały, żeby on objął dyrektorstwo kuchenki. Na co p. Karpiński nie zgodził się, więc znaleźli powód np, że miał dochód z przypieku chleba, że korzystał z posiadanej kuchenki itp. Znikł bez śladu po aresztowaniu. Następca jego nazywał się Sowa. W naszym Domu było 107 dzieci, z którymi wyjechał do Polski 24 marca 1946 roku. Wszystkie Doby Dziecka zgromadzone w Gostyninie. Tam byliśmy przez całą noc i stąd odwiezłam dzieci do Saklarskiej Perłęży, a ja otrzymałam pracę nauczycielki w Gdańsku-Ujeścisko, była to jednoklasówka, z tam przeniosłam się do Kwidzyna, gdzie pracowałam w szkole podstawowej i w muzycznej. W 1982 roku przeniosłam się na Śląsk.

#### Moje dzieci.

W dniu mego aresztowania mój syn skończył 3 lata, a córka miała skończyć 2 lata 3 marca. Jak wyżej pisałam dzieci zostały wywiezione do ZSRR w kwietniu 1940 roku. Po wyjściu z więzienia pisywałam prośby do różnych dygnitarzy w Moskwie o odnalezienie moich dzieci syna Stefana Błażewicza i córki Krystyny Błażewicz, otrzymałam odpowiedź, że bym czekała, że robią starania, ale to nasi petruwac dłużej. Od rodziny matka miała wiadomość, że moje dzieci były w drodze do Polski pod opieką ob. Kryrowej, ale nie dowiedziała, tylko na pewnej stacji pod Gorkowem ~~oddawała syna oddawała syna oddała~~ syna Kryrowa ma hak jedne na mnie oddała syna komendantowi obozu karnego Pirożyńskiego, a córkę wzięła nauczycielka pochodzenia polskiego. Te wiadomości podałam Moskwie. Po długim czasie Moskwa odpisała mi że ta nauczycielka została "etapierowana" i nie mogę jej znaleźć. Na następne pisma wcale mi nie odpisywali. W marcu 1946 roku otrzymałam telegram, że syn mój przebiegł obojętą i na granicy mi go dadzą. Niestety i to było oszustwo. Przez granicę przewiezli nas w zaplenbawanych wagonach, i wypuścili już na polskiej stronie, a tam o niczym nie wiedzieli i w niczym mi pomóc nie mogli. W czasie pobytu na Syberii korespondowałam z Pirożyńską o oddanie mi syna, a ona namawiała mnie w listach, aż bym jej dziecko oddała, bo bardzo je kocha i nie widzi życia bez niego. Przez Związek Patriotów Polskich zabrano syna Pirożyńską i oddano go do Polskiego Dozu Dziecka, będącego w sąsiedztwie ~~z P.~~ Ale po dwóch tygodniach syn znova znalazł się u Pirożyńskich. Po powrocie do Polski dowiedziałam się od kierowniczkę Dozu Dziecka mego syna, że Pirożyńska przedstawiła jej dokument z moim zrzeczeniem się mego syna na rzecz Pirożyńskich. Przez PCK zdobyłam adres syna będącego już w wojsku, pisałam do niego ale odpowiedzi nie otrzymałam. Moja siostra, która mieszkała w ZSRR napisała do niego w moim imieniu, a on odpisał, żeby nikt do niego więcej nie pisał, bo nikomu więcej nie odpowie i dodał "nie ta matka go rodziła, tylko ta go wychowała". Następne moje starania i przez PCK zostały bez odpowiedzi.

Wychowawczyni: Wisniewska Bronisława  
Sztukowska Helena  
Kawitowska Dawonira

Karpówna Jadwiga  
Chrostowska Helena

WYSTAWA WSKROBNI